Nr. 161. We Lwowie Sobota dnia 17. Lipca 1886. Rok XIX

WYCHODZI CODZIENNIE.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ ulica Sobieskiego lica 28.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr.—półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr.— miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec ... marek — kwartalnie 12 marek 5 srg., ... Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków, kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 10 cnt.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6. i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, Rotter i Spł., w Warszawie Richman et. Frendler, Biuro anonsów w Paryżu pułkownik Raczkowski Faubourg Poissonier 32.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franko do Administracji „Dziennika Polskiego.“ Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.

Lwów 16. lipca.

W ostatnich dniach zaszło dziwne nieporozumienie pomiędzy prasą autonomiczną a dziennikami centralistycznemi. *Politik* wystąpiła z artykułem p. t. „*So geht's nicht weiter*,“ w którym wyraziła niezadowolenie z postępowania dzisiejszego Rządu w obec stronnictw większości. Artykuł ten pochwyciły dzienniki centralistyczne i zaczęły go komentować w ten sposób, jak gdyby już i autonomiści przyszli do przekonania, że tylko rządy centralistów byłyby dla Austrji zbawienne. Tak samo pochwyciła prasa centralistyczna i nasz artykuł, wyzyskując go dla swoich celów partyjnych, zapomniała jednak, jaka zachodzi różnica pomiędzy Rządem dzisiejszym a mrzonkami centralistów.

Żaden prawdziwy autonomista nie może być zadowolony z dzisiejszego gabinetu, choćby tylko z tej przyczyny, że nie przedstawia on Rządu parlamentarnego w ściślem rozumieniu tego wyrazu, bo nie opiera się na większości Izby posłów i dąży do urojonego celu, dotychczas przez żadnego męża stanu nie osiągniętego. Nie było w żadnem państwie europejskiem gabinetu, któremu udałoby się pozyskać przyjaźń wszystkich stronnictw. Przeciwnie możnaby się dziwić, gdyby eksperyment taki nie doprowadził może do rezultatu wręcz przeciwnego. Wszystkich zadowolić nie potrafił żaden mąż stanu, nie osiągnie tego i hr. Taaffe. To też prawica nie ma powodu do zbytniego zadowolenia z dzisiejszego gabinetu pragnąc zawsze Rządu, któryby jasno i otwarcie wyznawał zasady autonomiczne i opierał się na dzisiejszej większości parlamentarnej.

Jeżeli jednak prawica pomimo błędów gabinetu hr. Taaffego popiera go jeszcze, to z żadnej innej przyczyny, jak tylko dlatego, że uważa Rząd dzisiejszy jako przejście do systemu autonomicznego, jako zerwanie z centralizmem.

Otóż na tym punkcie wyjaśnia się całe nieporozumienie i radzibyśmy, aby o tem pamiętały nietylko wiedeńskie pisma centralistyczne, ale nawet niektóre dzienniki krajowe.

Zdaje nam się, że nie ma zawodu i rozczarowania, któreby nam pozwoliło stracić główny cel z oczu. Polacy nie zapomną nigdy o swem zadaniu wśród narodowości słowiańskich, nie porzucą nigdy sztandaru autonomicznego, a więc nie pogodzą się nigdy z rządami centralistycznemi w Austrji.

Jeżeli więc krytykujemy, albo w przyszłości krytykować będziemy postępowanie gabinetu dzisiejszego, to prosimy uprzejmie raz jeszcze, aby nas nie zrozumiano.

Z uwagi naszych powinnyby również skorzystać warcholskie pisma konserwatywne. Ilekroć bowiem pojawi się w którym dzienniku artykuł krytykujący Rząd dzisiejszy, zaraz odzywa się pierwszy lepszy *Beschwichtigungsrath*: „Jak przewidywaliśmy, tak się też stało. *Neue fr. Presse* pochwyciła w lot artykuł (tu następuje nazwa pisma) i opierając się na nim atakuje Rząd i prawicę...“ Cóż my winni, że *Neue fr. Presse* nas nie rozumie. Ale też dlatego, że ona źle rozumie artykuły prasy niezawisłej, trudno nam pozbywać się prawa krytykowania czynności rządowych, choćbyśmy mieli ściągnąć na siebie gromy pism półurzędowych, pociski broszur i gorzkie narzekania karjerowiczów.

Przedwczorajsza *Wien. Ztg.* ogłasza rozporządzenie Ministerstwa sprawiedliwości, z datą 9. lipca br. w sprawie utworzenia c. k. Sądu obwodowego w Sanoku, które na podstawie cesarskiego przyzwolenia z 20. stycz. 1883 i 5. lipca br. wydziela w rejonie lwowskiego c. k. Sądu wyższego a z pod kompetencji c. k. Sądu obwod. w Przemyślu następujące Sądy powiatowe: Baligród, Bircza, Brzozów, Bukowsko, Lisko, Lutowiska, Rymanów, Sanok, Ustrzyki dolne, Dubiecko. Wszystkie te Sądy, wraz z mającym się utworzyć Sądem pow. w Dynowie, należą odtąd do c. k. Sądu obwodowego w Sanoku. Dla m. Sanoka i jego powiatu, z obszarem jurysdykcyjnym dotychczasowego Sądu pow. utworzony będzie w tem mieście miejsko-delegowany Sąd pow., który obejmie wszystkie cywilne i karnosądowe sprawy, wchodzące w zakres jego kompetencji. Dotychczasowy c. k. Sąd pow. w Sanoku zostaje równocześnie zniesiony. — Z dniem rozpoczęcia urzędowania c. k. Sądu obwodowego i m. delegowanego w Sanoku, przejdą do nich dotyczące agendy c. k. Sądu obwodowego w Przemyślu i byłego Sądu pow. w Sanoku.

Dodatki za prowadzenie urzędu dekanalnego.

W rz.-kat. archidyecezji lwowskiej wyznaczono 140 złr. dla urzędu dek. w Brzeżanach, Konkolnikach, Dolinie, Stryju, Stanisławowie, Tarnopolu, Trembowli, Czortkowie i Jazłowcu. 120 złr. dla okolic Lwowa, dla Gródka, Szczerca, Bełza, Lubaczowa, Żółkwi, Brodów, Buska, Glinian, Złoczowa, Swirza, Buczacza, Horodenki i Kołomyi; 40 złr. dla miasta Lwowa.

W rz.-kat. dyecezji przemyskiej: 140 złr. dla Biecza, Dobromila, Leżajska, Drohobycza, Rzeszowa i Sambora. 120 złr. dla Brzostka, Dynowa, Głogowa, Jasła, Jaworowa, Liska, Miechocina, Mościsk, Przeworska, Rudnika, Rymanowa, Sanoka, Strzyżowa i Żmigrodu. 100 złr. dla reszty dekanatów.

W rz.-kat. dyecezji tarnowskiej: 140 złr. dla Bobowy, Nowego Targu, Nowego Sącza i Tymbarku. 120 złr. dla Mielca, Pilzna, Radomyśla, Tuchowa, Łącka, Bochni, Brzeska, Wojnicza, Markowa i Myślenic. 100 złr. dla reszty dekanatów.

W rz. kat. dyecezji krakowskiej 140 złr. dla Oświęcimia, Wadowic, Białej, Skawiny, Nowej Góry, Wieliczki i Żywca; 120 złr. dla Bolechowic, Czernichowa i Suchej; 100 złr. dla Lanckorony; 40 złr. dla dekanatów miasta Krakowa.

W grec. kat. dyecezji lwowskiej 140 złr. dla Brzeżan, Bóbrki, Bolechowa, Brodów, Buska, Gródka, Żurawna, Załoziec, Zbaraża, Zborowa, Złoczowa, Kałusza, Narajowa, Oleska, Perehińska, Podhajec, Rohatyna i Skałatu; 120 złr. dla okolic Lwowa, dla Szczerca, Chodorowa, Stryja, Tarnopola i Rozdoła; 40 złr. dla m. Lwowa.

W greck. kat. dyecezji przemyskiej 140 złr. dla Przemyśla, Baligrodu, Wysocka, Drohobycza, Zatwarnicy, Mokrzan, Muszyny, Sanoka, Sambora, Jaworowa, Jarosławia i Jaślisk. 120 złr. dla Birczy, Biecza, Dobromila, Dukli, Żukotyna, Kańczugi, Komarna, Liska, Lubaczowa, Mościsk, Potylicza, Pruchnika, Sambora i Ustrzyk. 100 złr. dla reszty urzędów.

W gr. k. dyecezji stanisławowskiej 140 złr. dla Bohorodczan, Buczacza, Husiatyna, Żukowa, Zaleszczyk, Kołomyi, Kossowa, Kudrynia. Nadworny, Pistynia, Skały, Tłumacza, Ujścia i Czortkowa. 120 złr. dla reszty dekanatów.

W ormiańsko-kat. dyecezji lwowskiej 100 złr. dla Stanisławowa i Kutt.

Korespondencje.

Karlsbad 8. lipca.

(*Zmiany w fizjonomji miasta. — Artyści i goście polscy. — Walki narodowościowe.*)

Dawno nie byłem w Karlsbadzie, a nie podobna zastosować znanego wiersza:

.... nic się nie zmieniło
Tylko się ku starości nieco pochyliło.

Otóż lat ani starości tutaj nie znać, nic się ku ziemi nie pochyla, przeciwnie wszystko coraz świeższe, wszędzie coraz większy przepych i zbytek, i Karlsbad zmienia się, powiększa i wzrasta, jak by w przeczuciu, iż jeżeli świat dalej pójdzie tym torem co obecnie, to coraz więcej ludzi chorować będzie na katar żołądka i żółtaczkę. Powstały całe dzielnice, z wspaniałych domów, ulice przypominające bulwary stolic, a stary Karlsbad z swojemi charakterystycznemi domkami, wygląda na jakiś archeologiczny zabytek, który oczekuje tylko swego Hausmana. Trzeba przyznać, iż miasto robi wszystko na wielką skalę, pragnie dogodzić gustowi obecnego pokolenia, które bez zbytku już się obejść nie może, to też pomimo kolosalnych dochodów, nie mniej kolosalnie zadłużone, trzyma się utartego systemu: dla teraźniejszości obdłużać przyszłość. W ślad miasta, idzie i mieszczaństwo, i buduje gmachy, które naturalnie mimo cen wygórowanych za pomieszkanie opłacać się nie mogą, i ztąd narzekania na złe czasy i biedę. *Tout comme chez nous.*

A jednak napływ obcych jest tutaj wielki, chyba może Vichy podobną frekwencją pochwalić się może; już dotąd bawiło do 17.000 osób, a w tej chwili Karlsbad jest tak przepełniony, iż ścisk nieznośny wszędzie, a trzeba świętej cierpliwości, aby idąc gęsiora do źródeł, dostać się nareszcie do kubka ciepłej wody. Istna wieża Babel, wszystkie części świata są tutaj reprezentowane, wszystkie kraje i narodowości, słychać wszystkie języki. Niemców naturalnie najwięcej i to Prusaków, których po gburowatości poznać bardzo łatwo; niemało i Anglików, którzy z swoją oryginalnością nigdzie rozstać się nie mogą, odróżniają się zawsze nietylko strojem i zachowaniem, ale budową i muskułami, których prawdziwie pozazdrościć im można. Znać po nich naród, który w systemie wychowania do rozwoju sił fizycznych wielką przywiązuje wagę. Nie mało i żydków naszych, którzy są przedmiotem szyderstw i odrazy, specialność to galicyjska, trzymają się bowiem z zwykłym sobie konserwatyzmem, przyzwyczajeni do niechlujstwa, które zdradza pochodzenie z Brodów lub Zarwanicy. Mają oni swoją własną dzielnicę, cały dzień przesiadują w parze szprudla, i rozwiązują zagadkę jak to prawie za darmo leczyć się można. Bawi tutaj obecnie dwóch naszych włościan dla kuracji z Galicji, jeden z Baworowa z pod Tarnopola a drugi z pod Stryja i chodzą w narodowych swoich strojach. Jest to objaw bardzo pocieszający z jednej strony i dowodzi, iż włościanin nasz przychodzi do pojęcia wartości zdrowia, a powtóre, iż stan ekonomiczny naszego ludu nie musi być tak znów zły bardzo.

Karlsbad nie należy zupełnie do miejsc kąpielowych wesołych, zbyt tu wszyscy zajęci zdrowiem i kuracją, zbyt są tutaj ostre przepisy hygieniczne, aby ktokolwiek miał czas i ochotę myśleć o zabawie. Jedyną rozrywką są koncerta, na które spieszą całe tłumy. Piękna połowa rodzaju ludzkiego, która nie zbyt świetnie jest tego roku reprezentowaną, przesadza się, czego dawniej nie było w zbytkownych strojach, chwilami sądzić można, iż się jest w Diepe lub Trouville, wyjąwszy naturalnie gustu i szyku. Na koncertach tych bywają czasem grywane utwory polskich kompozytorów: Moniuszki, Chopina, Zeleńskiego, Noskowskiego. Orkiestra kąpielowa pozostawia bardzo wiele do życzenia, znać iż już nie ma starego Labitzkiego; lepszą jest muzyka wojskowa. Nowy teatr jest śliczny, prawdziwe pieścidełko gustu i wygody; przedstawiają przeważnie oklepane operetki, a trupa niżej wszelkiej krytyki.

W kilku sklepach, które tutaj sprzedają obrazy, spotkać się często można z utworami polskiego pędzla. Śliczny był obrazek Kowalskiego, przedstawiający dojeżdżacza z chartami pośród zimowego krajobrazu, obrazek ten został bardzo drogo sprzedany. Jest kilka znakomitych charakterystycznych scen ludowych Rybkowskiego, (który podobno mocno cierpi w Wiedniu na oczy), jedna z tych scen przedstawiająca targ małego miasteczka, jest prawdziwym klejnotem. Są obrazki i Gędłka i dwa przepyszne konie Kosaka ojca. Jeden z tych koni to historyczny w sporcie „Przedświt“ hr. Jana Tarnowskiego z Chorzelowa; akwarela ta dziwne przechodziła koleje zanim się dostała na Wizę karlsbadzką. Ceny tych dwóch obrazów są bardzo wysokie, lecz już znajdują kupca w bogatym synie Albionu. Polacy artyści powinniby się starać o zbyt prac swoich po większych kąpielowych zakładach, który tu, jak się przekonuję jest dość łatwy.

Rodaków naszych w tym roku mniej jak zwykle, znać ciężkie czasy i biedę w kraju, z Galicji bawiło lub bawi kilku posłów, pp. Jan i Wincenty Gnoińscy, St. Jędrzejowicz, Hausner, Wł. hr. Koziebrodzki, Leniński, Tyszkowski — jest hr. Helena Starzeńska, księżna Adamowa Lubomirska, hr. F. Mycielski — z Warszawy p. Bloch, panna Triplin literatka — z Urainy państwo Ernestowie Rohozińscy, p. Leon Cieszkowski, Mazaraki, z ks. Poznańskiego prawie nikogo....

Na zakończenie jeszcze słówko o tutejszych walkach narodowościowych. Karlsbad jest dla Czechów prawie zupełnie straconą pikietą, a jednak walka tu wre na dobre; jest tutaj stowarzyszenie „Slowenske Beseda“, która skutecznie skupia koło siebie wszystkie narodowe żywioły. Objawy te zażartej walki z sfer Rady państwa i Sejmu praskiego, przechodzą w codzienne społeczne życie, obejmują wszystkie sfery ekonomiczne, handlowe, przemysłowe, wchodzą w rodzinę, w prywatne stosunki i rozpalają i rozjątrzają coraz więcej. Nie ma się co łudzić, jak obecnie, są tutaj dwa wrogie narody, które walczą z sobą zacięcie i bez miłosierdzia.

Z francuskiej Izby deputowanych.

Posiedzenie francuskiej Izby deputowanych w dniu 13. b. m, było bardzo burzliwe. Wniesione były dwie interpelacje: Cassagnaca o napaść na niego i 34 towarzyszy, kiedy chciał przemawiać w Armentières i Kellera w sprawie wykreślenia księcia Aumale z list armji.

Cassagnaca nie chciała lewica wcale dopuścić do słowa. Wśród wrzawy dosłyszeć można było tylko słowa: „Chciano mnie zamordować! Po Francji bezpiecznie tylko mogą dziś podróżować ministrowie, pozwalający miejscowym płacić za siebie poncz, który wypiją!“

Kiedy minister chciał odpowiadać i zaczął od słów, że Rząd będzie umiał energicznie występować tak przeciw anarchistom prawicy, jak lewicy, przerwał mu Gasconi krzykiem, że reakcjonistom odpowiadać nie warto. Skutkiem przeciągłej wrzawy, zaniechał też rzeczywiście minister dalszych swych wywodów, poczem Cassagnac skonstatował, że naprzeciw niego na ławie są wprawdzie jeszcze ministrowie „ale rządu już we Francji nie ma.“

Wśród nieustającej wrzawy wstępuje Keller na mownicę, w celu uzasadnienia swej interpelacji o wykreślenie książąt z listy armji.

Głosy z lewicy: „Odroczyć!“

Cassagnac: „Republikani w strachu!“

Prezes Izby: „Użyć będę musiał przeciw Panu najsurowszych kar.“

Cassagnac: „Pan straciłeś już zimną krew i wszelkie poczucie sprawiedliwości.“

Prezes Izby: „Nikt tu nie ma strachu, a Pana się najmniej boją.“ Frenetyczne oklaski i ponowna wrzawa.

W chwili, kiedy pewne nastało znużenie, korzysta Keller i mówi: „Wykreślenie książąt z listy armji jest wielką niesprawiedliwością.“

Baudry d'Asson: „Co tu gadać o sprawiedliwości, albo niesprawiedliwości. To łajdactwo (*canaillerie*).“

Powstaje zgiełk niesłychany, który prezes ucisza przywołaniem p. Baudry d'Asson do porządku.

Keller, wśród ciągłych przerywań z lewicy, odczytuje list księcia Aumale do prezydenta Rzeczypospolitej. Kiedy potem mówił o wojennych zasługach księcia Aumale, które w wiecznej pozostaną pamięci u Francuzów na wschodnich kresach dzielnych ludzi wyczekujących, zerwał się Viette, który także jest deputowanym jednego z wschodnich departamentów i zawołał: „Keller występuje tak, jakby sam tylko reprezentował wschodnie strony Francji, jest nas tu przecież więcej.“ „Tak, ale nie tęgich,“ odrzekł na to Keller.

Viette i stronnicy jego wzniecają nieustającą wrzawę. Prezes przywołuje Viettа do porządku.

Keller wysławia dalej inteligencję, z jaką książę Aumale przywodził zawsze wojsku i kończy temi słowy: „Imię księcia Aumale będą żołnierze zawsze ze czcią wspominać, a w chwilach groźnego niebezpieczeństwa będzie kraj wiedział do kogo się odwołać.“

Powstaje niesłychana wrzawa, która ucisza się dopiero, kiedy minister wojny występuje na mownicę.

„Prawdą jest, powiada minister, że stopnie wojskowe są święte i nietykalne, ale pod tym tylko warunkiem, gdy były prawnie nabyte.“

Ks. de Larochefoucauld: „A jakiż tedy stopień pański, boć to ks. Aumale zrobił pana jenerałem?“

Minister: „Moją nominację podpisał jen. Farre.“

„Ks. Aumale, mówi dalej minister, został w roku 1837, mając lat 17, podporucznikiem, w roku 1838 porucznikiem, w roku 1839 kapitanem, ośm miesięcy później dowódcą bataljonu, w roku 1840 podpułkownikiem, w roku 1841 pułkownikiem, w roku 1842 jenerałem a 1843 dowódcą dywizji. Tego nie można nazwać regularnym awansem i dosłużeniem się stopni.“

Minister ułożył odpowiedź tę widocznie w celu wywarcia uśmierzającego wpływu na armję, w której ma panować niezadowolenie z dowolnego kasowania stopni wojskowych. Odpowiedział mu na to bardzo zręcznie jeden z monarchistów temi słowy:

---

78)

Na dziejowym przełomie.

Powieść historyczna z XVgo wieku.

Przez

Józefa Rogosza.

Tom drugi.

(Ciąg dalszy.)

Spytek był zdumiony. Chociaż w owych czasach upadek możnych nie był rzeczą nadzwyczajną, mimo to nie mógł na długo uwierzyć, iżby stojący przed nim rycerz był w rzeczy samej owym opatem, który niegdyś w całej Bawarji nie miał sobie równego. W miarę jednak, jak się w jego rysy uważniej wpatrywał, przypomniał sobie to wspaniałe niegdyś oblicze, z którego nie tyle lata, co gęsty zarost, lub może jeszcze więcej ból, starły resztę piękności, zostawiając na niej jeno powagę i dumę szlachetną.

— Zaiste prędzej byłbym się śmierci spodziewał, niż że was tu zobaczę — szepnął.

— Nie dziwcie się nigdy niczemu, mój młody przyjacielu! — Herman odpowiedział. — Szczęście kołem się toczy, co teraz jest na górze, za chwilę upadnie, kto dziś panuje, jutro może być żebrakiem. W ostatnich latach przebiegłem świat cały i w tej podróży przymusowej nie raz i nie dwa przekonywałem się na własne oczy, jak zmienne są losu koleje. Najmędrszym zaś jest, zdaniem mojem, ten, kto w dniach boleści nie płacze po chwilach szczęśliwych i umie się z wszystkiem pogodzić. I ja bym to potrafił, gdyby nie okoliczność, że z wysokości runąłem na ziemię nie z własnej winy, lecz za podstępnem przyczynieniem się człowieka, któregom kochał, czcił i któremu byłem wierny! To zawsze będzie bolało!...

— Mówicie o cesarzu?

— A o kimże-by innym? Czyż pod słońcem jest gdzie większy od niego zdrajca? Uledz w walce z równym sobie rycerzem, to rzecz zaszczytna, ale runąć w przepaść wykopaną przez podstęp i kłamstwo, to taka hańba, że zaiste nie pojmuję, jak ją mogłem przeżyć! A padając, straciłem nie samo tylko mienie... niestety! mnie wtedy i to porwano, com ukochał nad życie!... Posłuchajcie mnie chwilę, rycerzu. Choć historja ostatnich lat mego życia nie jest wesołą, warto ją jednak w pamięci zachować, gdyż z niej się dowiecie, do czego jest zdolny wiarołomny Luksemburczyk... Zapewne musieliście słyszeć w Konstancji, że opactwo, w którem odwiedziliście mnie z Czechami, dzierżyłem z łaski poprzedniego papieża Jana, który był moim osobistym przyjacielem, bośmy razem naszą młodość spędzili. Według praw boskich i ludzkich miałem je posiadać do końca życia. Tymczasem ledwie Jan XXIII. został usunięty, a Marcin V. włożył tjarę na głowę, zaczęto rozpuszczać wieści, że za przyczynieniem się samego cesarza ma mi być opactwo odebrane. Z początku nie przywiązywałem do nich żadnej wagi, bo wiem, że ludzie lubią bajki i na świecie zawsze się tacy znajdą, którzy będą bogatym zazdrościli. Gdy jednak nieprzyjazne te wieści zamiast ucichnąć, coraz bardziej szerzyć się zaczęły, wtedy udałem się wprost do cesarza z zapytaniem, ileby w nich prawdy było. Zygmunt odpowiedział mi na to w liście nader uprzejmym, że mogę spać spokojnie, ponieważ takiemu, jak ja, przyjacielowi nie pozwoliłby nigdy krzywdy zrobić... Uspokojony w ten sposób, nie zwracałem więcej uwagi na groźne wieści i jak przedtem, tak też i teraz nie przedsiębrałem w opactwie żadnych nadzwyczajnych środków ostrożności. Aż tu pewnego dnia nad samym wieczorem, wpada do mnie kapitan mojej milicji i mówi, że o milę od opactwa ujrzał wojewodę bawarskiego na czele kilku tysięcy zbrojnych, między którymi w pierwszym szeregu znajdował się także mój sąsiad i przyjaciel, graf Leopold von Rauhenstein. Łotr jadał u mojego stołu, pożyczał odemnie pieniędzy, gdyby nie ja byłby pies z głodu zdechł, a gdy moja gwiazda blednąć zaczęła, pierwszy się przeciw mnie zwrócił!... Wierzcie mi, rycerzu, człowiek staje się wtedy najpodlejszem zwierzęciem, gdy się okazuje niewdzięcznym!... Kapitan mówił dalej, że Rauhenstein ujrzawszy go, puścił się z kilku innymi cwałem ku niemu, prawdopodobnie aby go pojmać, lecz że kapitan konia miał lepszego, więc się im wymknął i szczęśliwie zdążył do opactwa. W pierwszej chwili przypuszczałem, że wojewoda wyruszył na jakąś wyprawę, lecz gdym pomyślał, że w takim razie bądź on, bądź sam cesarz byłby i mnie wezwał do współudziału, kazałem natychmiast zwieść mosty, zamknąć bramy, a na murach straże sam zaciągnąłem. Przezorność okazała się niebawem bardzo potrzebną... Nie upłynęła godzina, a wojewoda stanął pod opactwem. Ujrzawszy moją gotowość do obrony, przysłał do mnie Rauhensteina z wezwaniem, bym się bezzwłocznie zdał na jego łaskę lub niełaskę. Niezmiernie załuję, żem Rauhensteina nie kazał wtedy powiesić. Taki poseł nie był więcej wart! Zresztą gdybym to był uczynił, nie byłoby mnie spotkało nic gorszego nad to, com potem przeszedł... Na moje zapytanie, za co mnie zbrojną ręką napadają, i czemu papież, jeżeli chciał mi opactwo odebrać, nie przysłał do mnie w tym celu swego legata, ten rudy pies odpowiedział mi spokojnie, że stało się to za wolą samego cesarza, który bał się, bym uprzedzony o tem, co miało nastąpić, nie wywiózł z opactwa moich bogactw, których on koniecznie potrzebował. Słyszycie rycerzu, do czego Zygmunt jest zdolny? Kiedy mnie prosił, bym mu jednał grafów nadreńskich, to mnie kochał i całował, ale gdy o nowego papieża oparty uczuł się na siłach, postanowił w sposób równie nikczemny jak zdradziecki, pozbyć mnie praw feudalnych i mienia. Oto kogom szanował, kochał i czcił!... Z Rauhensteinem nie wiele już mówiłem, a gdy na moje zapytanie, czemu i on przeciw mnie się zwrócił, drwiąco mi odrzekł, że czeka na podział moich skarbów, bo musi cesarzowi kilkudziesięciu zbrojnych dostawić, plunąłem mu w oczy, potem jak psa kazałem go wziąć na sznur i za bramę wyrzucić!...

— Nie był wart lepszego pożegnania! — przerwał Spytek. — Poznałem i ja tego ptaszka i wiem jak śpiewa. Lecz wojewoda za takie przyjęcie swego posła musiał się na was straszliwie rozsierdzić.

— Mało mnie wtedy obchodziło, co mówił, a jeszcze mniej co myślał. W każdym razie mosty za sobą spaliłem i odtąd trzeba było bronić się do upadłego. Położcie się jednak rycerzu, ja także trochę kości wyciągnę, bo historja to dosyć długa.

Spytek uczynił zadość jego życzeniu. Hermann rzucił się na skórę niedźwiedzią, zgasił świecę i wśród ciemności tak dalej opowiadał:

— Gdybym był przeczuwał na miesiąc przed zdradzieckim napadem, że mnie coś podobnego spotka, ta przeklęta hołota gryzłaby na próżno do dziś dnia mury opactwa! Widzieliście moją siedzibę, więc wiecie, jak była warowną. Aby mogła nawet wstrzymać kilkoletnie oblężenie, potrzebowałem tylko sprowadzić więcej żywności, gdyż ludzi było dosyć wewnątrz murów. Ale choć wypadki mnie zaskoczyły i żywności ledwie miałem na kilka miesięcy, mimo to postanowiłem nie ustąpić, gdyż liczyłem na zmianę stosunków. Zresztą nie chciałem jeszcze uwierzyć, aby cesarz w rzeczy samej był taki podstępny i zły, jak mi go Rauhenstein przedstawił. Zamierzałem więc wysłać do niego ukradkiem jednego z moich komorników, żeby mu odmalować mój los niezasłużony i żądać dla mnie wymiaru sprawiedliwości. Żołnierzy miałem blisko dwustu, służby i różnych innych darmozjadów, wiszących ciągle u mojego stołu, którzy w razie nagłej potrzeby powinni byli także murów bronić, karmiłem drugie tyle; zresztą w ostateczności zamierzałem powołać pod broń i moich kochanych Benedyktynów, których podczas oblężenia przestałem biczować, by mi zanadto nie schudli. Gdym im powiedział, do czego chcę ich użyć, z początku zaczęli półgębkiem wspominać coś o piątem przykazaniu, przeciw któremu nie wolno im wykraczać, lecz skorom odrzekł, że pod tym względem daję im zupełną absolucję, jęli mnie błagać ze łzami, bym jako dobry katolik opactwo poddał dobrowolnie. Na to podniosłem rękę i pokazując im szubienicę, którą na podwórzu kazałem postawić, odrzekłem: „Kto mi się sprzeciwi, będzie wisiał!“ To poskutkowało. Co sobie w duchu myśleli, nie wiem... Widziałem tylko, że jedni bardzo pobledli, drudzy odeszli z gniewu zęby zaciskając, lecz odtąd żaden z nich nie żądał układów z wojewodą. Zaczął się atak. Z początku wojewoda rwał się na mury bardzo walecznie, lecz gdym go odparł raz i drugi z wielką jego stratą, dał pokój zuchwałym popędom i rozpoczął formalne oblężenie. Budował tedy wieże, bił w mury taranami, rzucał naczynia ze smołą płonącą, a gdy wszystko nie pomogło, wpadł na nowy pomysł i każdej nocy, gdy większa część moich ludzi, całodzienną walką znużona, odpoczywała, wrzucał mi do opactwa po kilkadziesiąt beczek napełnionych nieczystościami, które rozlewając się na kamieniach, powietrze zatruwały. Z początku, nim wodę zabezpieczyłem, wpadło ich kilka do studni i tak mi wodę zepsuły, żeśmy jej długo pić nie mogli. Ludzie zaczęli mi odtąd chorować, konie i bydło padały jak muchy. Pewnej nocy, jeden z moich najwierniejszych komorników, podjął się wykraść z opactwa, i pójść z pismem do cesarza. Dałem mu list, pieniądze i błogosławieństwo. Poszedł. Kilka tygodni nie miałem o nim żadnych wiadomości. Domyślałem się tylko, że musiał przejść szczęśliwie obóz moich wrogów, gdyż inaczej wojewoda nie byłby omieszkał pochwalić się przedemną, że go pojmał. Nareszcie pewnego dnia, o wschodzie słońca, właśnie gdym po mszy rannej z kościoła wychodził, podano mi strzałę, obwiązaną papierem poniżej ostrza, która przez mur na podwórze wpadła. Gdym papier rozwinął, okazało się, że był to list samego wojewody. W nim uwiadamiał mnie, że mój wierny sługa, którego on szpiegiem nikczemnym nazywał, przeszedł jego obóz i dostał się do cesarza, który podówczas był w Budzie. Cesarz jednak, miasto mej prośby wysłuchać, kazał mego posła powiesić!... Co się wtedy w mojej duszy działo, tylko ten pojmie, kto jak ja umie nienawidzić złych i oburzać się na niesprawiedliwość! W pierwszej chwili myślałem, że z gniewu oszaleję. Chciałem zebrać moich ludzi, zrobić z opactwa wycieczkę, i albo nieprzyjaciół wysiec do nogi, bądź też zginąć chwalebnie. Ale od tego zamiaru odwiódł mnie kapitan milicjantów, przedstawiając mi całą jego fantastyczność. Dałem mu więc pokój, a że wkrótce Bóg miłosierny zesłał mi ulgę, więc się trochę uspokoiłem. Nazajutrz po tym dniu feralnym, pojmano u mnie szpiega wojewody, a prócz tego uwiadomili mnie milicjanci, że na własne oczy widzieli, jak trzej Benedyktyni, zamiast strzedz murów, dawali ztamtąd wojewodzie wieloznaczące znaki. Kazałem wszystkich sprowadzić, postawiłem ich przed sąd, a gdym się o ich winie przekonał, nabiłem nimi kusze i w moich oczach do tego ich posłałem, dla kogo tak gorliwie pracowali. Zaiste, wspaniały to był widok, jak to hultajstwo, koziołki wywracając, leciało drogą napowietrzną prosto w ramiona drogiego ich sercu wojewody. Czy z nich potem wojewoda kości pozbierał, o to nigdy go nie pytałem.

Podczas oblężenia, osobą, która wszystkim przykładem świeciła, a i mnie samemu odwagi dodawała, była niewiasta. Czy pamiętacie, ryce-

„Znam oficera, który w r. 1870 był kapitanem, a został w tym samym roku podpułkownikiem, później nieco pułkownikiem i komandorem legji honorowej. Oficer ten jest dziś jenerałem i ministrem wojny. Ale że stopnie te zdobył sobie tak szybko w ogniu, nie widzę w tem nic nieregularnego, pytam się tylko, zkąd przychodzi do tego, aby uwłaczać stopniom, które sobie książę Aumale zdobył w taki sam sposób w Afryce?“

W miejsce odpowiedzi minister przystąpił w ostentacyjny sposób do mowcy i uściskał mu rękę.

Wniesione umotywowane przejście do porządku dziennego wyrażające, że Izba, pochwala rozporządzenia gabinetu i wyraża zaufanie do jego energji w obronie ustaw republikańskich, przeszło znaczną większością głosów.

KRONIKA.

Lwów dnia 16. lipca.

Wiadomości osobiste. Dr. Bronisław Longchamps, lekarz pułkowy i operator wyjechał za 14-dniowym urlopem do Zakopanego. — Ks. Władysław Czartoryski, wraz ze starszym synem swoim Augustem, przejechali przez Kraków, udając się z Plombiére do Sieniawy na pogrzeb ks. Aleksandra Czartoryskiego. — P. Józef Kotarbiński, znany krytyk literacki i p. Kazimierz Zaleski, redaktor *Wieku*, bawią w Krakowie.— Br. Roman Gostkowski, star. inspektor i kierownik biura prezydjalnego generalnej Dyrekcji ck. kolei państwowych w Wiedniu, wyjechał za 6-tygodniowym urlopem do Ostry na Bukowinie. — Edgar Spiegl, wydawca *Illustr. Wien. Extrabl.*, wyniesiony został w stan szlachecki. Pisma wiedeńskie zapewniają, że Spiegl był przez długie lata duszą wszystkich przedsiębiorstw na cele dobroczynne, a ostatnia uroczystość wiosenna w Wiedniu zawdzięcza jemu w wielkiej części swe powodzenie.

Kalendarz. Sobota (17.): Aleksego wyzn. — Dzierżykraja. Wschód słońca o godz. 4. min. 23, zachód o godz. 7. min. 45.

Kalend. myśliwski. W lipcu wolno polować: na jelenie i kozły, ptactwo błotne i wodne w ogólności — a od połowy miesiąca także na przepiórki i dzikie gołębie.

Dla wdowy Szaszkiewiczowej złożył w naszej Administracji p. K. B. 3 złr.

Wyjaśnienie. Z powodu kilku uwag zamieszczonych w jednym z ostatnich numerów *Deutsche Zeitung* o *Dzienniku Polskim*, przesłał bawiący obecnie we Wiedniu współwłaściciel *Dziennika Polskiego* do *Deutsche Zeitung* pismo następujące:

„Panie Redaktorze! W artykule *Deutsche Ztg.* (Nr. 5.216 z dnia 10go bm.) „Rzut oka na prasę polską“ znajduję między innemi co następuje: *Dziennik Polski* był pierwotnie własnością magnata, który, po spełnieniu przezeń pewnych usług, odstąpił go z drugiej ręki grupie biedniejszych książąt, hrabiów i parwenjuszów. Przeciw jednemu tylko twierdzeniu pozwalam sobie wystąpić.

„Cóż to nas obchodzi!“ powiesz Pan zapewne — i słusznie.

Pojmuję, że czytelnicy *Deutsche Zeitung* serdecznie mało interesują się właścicielami *Dziennika Polskiego*, a jeżeli nawet — to zastosować, by tu można słowa Jokay'a: „Prawdę niechaj głosi na kazaniu klecha, zbójca gdy składa zeznanie, ale prawdy nie może mówić dziennikarz — o swoim politycznym przeciwniku.“

Sądzę jednak, że owe omyłki nie powstały z umysłu, ale skutkiem niedostatecznych informacyj i w tej nadziei upraszam o uwzględnienie słów następujących:

Wspomniany wyżej magnat nie oddał swego pisma grupie książąt i hrabiów, ale sprzedał je dwom „biedniejszym parwenjuszom“ i to za kwotę wcale nie drobną, którą otrzymał w gotówce. Obecni właściciele Sawicki i Ostaszewski nie piszą nawet przed nazwiskiem *„Ritter von....“* a tem mniej „książę albo hrabia“. *Dzien. Polski* nie jest zresztą organem tak zwanych Ateńczyków, a czy jest „pismem szlacheckiem“, względnie organem wysokiej szlachty, może się szanowna Redakcja sama przekonać z artykułu wstępnego z dnia 9go b. m.

Co do innych faktów zawartych w rzeczonym artykule, muszę zachować wymowne milczenie: nie chcę konstatować co w nim było słusznego a co nie — być bowiem sędzią w sprawie własnej i swoich kolegów, do tego nie czuję się powołanym.

Z poważaniem
Kazimierz Ostaszewski-Barański,
w imieniu Redakcji
Dziennika Polskiego“.

Wakacje! oto okrzyk, który wyrywa się dziś z piersi tysięcy młodzieży, opuszczającej po całorocznej pracy ze świadectwem w rękach nasze miasto, dla zaczerpnięcia na łonie rodziny nowych sił do pracy. Życzymy jej, aby po tym wesołym odpoczynku znowu rozpoczęła dalszą naukę na pożytek kraju, sposobiąc się zawczasu do ciężkiej pracy, jaka ją czeka w przyszłości.

Zamknięcie roku szkolnego w szkołach ludowych i średnich m. Lwowa nastąpiło wczoraj przed południem. Zakłady średnie poprzestały na nabożeństwie i rozdaniu świadectw. We wszystkich szkołach ludowych zaś, tak męskich jak i żeńskich, akt zakończenia roku po wotywie w kościołach parafjalnych, miał cechę uroczystą. Wszędzie przewodniczyli delegaci Rady szkolnej okręgowej i Reprezentacji miejskiej przy udziale duchowieństwa. Młodzież, klasami i oddziałami wprowadzana przez nauczycieli, produkowała się śpiewem choralnym i deklamacjami w języku polskim, ruskim i niemieckim, potem premjanci odbierali nagrody w pożytecznych książkach treści religijnej, historycznej i powieściowej. Delegaci miejscy w przemowach wynurzyli podziękowanie i uznanie kierownikom szkół i gronom nauczycielskim za prawdziwie wzorowe prowadzenie wychowania młodzieży. Publiczność też, rodzice i opiekunowie dziatwy serdeczny brali udział w uroczystości.

Nabożeństwo żałobne za duszę zgasłego przedwcześnie, utalentowanego malarza Maurycego Gottlieba, odbędzie się staraniem komitetu umyślnego w dniu 17. b. m., jako w siódmą rocznicę jego śmierci, w synagodze izrael. w Drohobyczu.

Na rzecz Czytelni akademickiej złożył prof. dr. Longin Feigel kwotę 10 złr., za co mu wydział Towarzystwa składa podziękowanie.

Dar. Pan Józef Krzesz złożył w Redakcji *Czasu* 500 złr. jako część dochodu z loterji obrazu jego „Bitwa pod Orszą“, i przeznaczył połowę tej kwoty na odbudowanie kościoła w Stryju, a drugą połowę na restaurację katedry na Wawelu. — Dochód z reszty biletów przeznacza pan Krzesz na weteranów z roku 1831 i na wygnańców z Prus.

Na rzecz pomnika Kazimierza Wielkiego nadesłali do jasielskiego komitetu pań po ogłoszeniu ostatniego wykazu: Panie: Wilhelmowa Frenklowa (z Bordeaux) 5 franków w złocie; Anna A. Abramowicz srebrną monetę wartości 5 marek, 3 mniejsze srebrne monety, srebrne trzonko i cynkowy dzbanuszek; Emilia Blau (z Budapesztu) srebrne siteczko i takąże łyżkę; Hermanowa Mercowa (z Tarnowa) 10 zł., Kranz (ze Swirchowy) 10 marek w złocie, Adolfina Lord (z Budapesztu) 5 zł., Joanna Dubs (z Majdanu Średniego) srebrną solniczkę, srebrną torbeczkę (*chatelaine*), 4 fr. w srebrze, a wreszcie dr. Z. dukata.

„Przechadzka“ członków Resursy urzędniczej na Pasieki w dniu 14. bm. udała się bardzo dobrze. Przy sprzyjającej pogodzie wyruszyło z uderzeniem godziny w pół do 6. z Pohulanki około 80 osób leśną drożyną na Pasieki, gdzie przybyłych przyjęła muzyka. Po grze w balona, obręcze itd., zabrano się do tańca i zakończono zabawę skocznym mazurem w dwadzieścia kilka par już prawie przy blasku księżyca, gdyż o godz. w pół do 10. wieczór. Po godz. 10. powrócono z muzyką na czele do miasta.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela starszego w Chodaczkowie wielkim, Karola Feinera, rzeczywistym nauczycielem starszym tejże szkoły etatowej; nauczyciela tymczasowego szkoły etatowej w Skomorochach, Daniela Szewczuka, rzeczywistym nauczycielem tejże szkoły; nauczyciela tymczasowego szkoły etatowej w Borkach małych, Antoniego Zubrzyckiego, rzeczywistym nauczycielem tejże szkoły; nauczyciela tymczasowego szkoły etatowej w Czernichowcach, Stanisława Juzwę, rzeczywistym nauczycielem tejże szkoły; nauczyciela tymczasowego szkoły etatowej w Dobrowodach, Jana Lubkowicza, rzeczywistym nauczycielem tejże szkoły; nauczyciela tymczasowego szkoły etatowej w Milatyczach, Marjana Solskiego, rzecz. naucz. tejże szkoły; nauczyciela tymczasowego szkoły filjalnej w Żełdcu, Klemensa Mykitkę, rzeczywistym nauczycielem zawiadującym stale szkołą filjalną w Żełdcu, i nauczycielkę tymczasową szkoły filjalnej w Żółtańcach, Sewerynę z Lubomęskich Malicką, rzeczywistą nauczycielką szkoły etatowej w Turynce.

Doktoraty. P. Feliks Silberfeld, rodem z Krakowa, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim, stopień dra praw, zaś pp. Marjan Józef Gidlewski, rodem z Ustrzyk, i Józef Al. Stoklassa, rodem z Brodów w Galicji, otrzymali stopień drów wszech nauk lekarskich.

Chrzest św. przyjął d. 4. b. m. w Czerniowcach, w tamtejszej kaplicy OO. Jezuitów dr. Maurycy Popkes.

Sprawy wojskowe. *Budap. Corr.* donosi, że osoby, które uczyniły zadość obowiązkowi 12-letniej służby wojskowej, a następnie stopień oficerski złożyły, mogą się obecnie starać o odzyskanie stopnia oficerskiego, jeśli ulegają obowiązkowi pospolitego ruszenia.

Niejasność. Redakcja lwowskiego ruskiego *Słowa* ogłosiła dnia 13. lipca 1886, że prenumeratę na jej wydawnictwo można nadesłać albo wprost do Redakcji, albo do Instytutu Stauropigji. Tymczasem Stauropigja ogłasza w *Prołomie*, że nie przyjmuje żadnych prenumerat na *Słowo* i prosi publiczność o zwolnienie jej od tego zajęcia.

Śnieg w Karpatach. Jak donoszą z Turki, d. 8. bm. po południu spadł na połoninach Beskidu, położonych na terytorjum gmin Bukowiec i Beniowa, pow. turczańskiego, dość obfity śnieg, który leżał do południa dnia następnego. Skutkiem tego mieszkańcy pomienionych gmin, aż do stajania śniegu, nie mogli wypędzać bydła na pastwiska, wśród owych połonin położone.

Wypadek uliczny. Wczoraj rano po godzinie 8. spłoszył się koń, przyprzężony do wozu, tutejszego rzeźnika p. Józefa Złotogórskiego, gdy woźnica Jan Żółkas zjeżdżał z pochyłości ulicy Zamarstynowskiej, i wpadłszy w szeregi oddziału wojska 15. pułku piechoty, wracającego do miasta, uszkodził szeregowców Feuersteina i Pozorskiego, tudzież przechodzącą właśnie zarobnicę Marję Wawczukową tak mocno, że musiano odwieźć poranionych żołnierzy do garnizonowego, zaś wspomnioną kobietę do powszechnego szpitala.

Kraków 15go lipca. (*Gmach centralny dla poczty i telegrafu w Krakowie*). Spodziewają się tutaj jutro przyjazdu ze Lwowa starszego dyrektora poczt Galicji, p. radcy dworu Schiffnera, tudzież z Wiednia referenta Ministerstwa handlu p. radcy dworu Kocha w sprawie ostatecznej decyzji co do budować się mającego gmachu pocztowego i telegraficznego na placu, zakupionym przez Ministerstwo handlu, za staraniem p. marszałka kraju dra Zyblikiewicza, na Kotłowem.

Panowie ci rozpatrzą się przedewszystkiem w dzisiejszem nader fatalnem pomieszczeniu poczty i telegrafu w Sukiennicach, wglądną w przeciążenie pracą urzędników pocztowych i mają się zgodzić na proponowane przed 2 laty powiększenie sił przez st. inspektora p. Nawratila. Mają również wejść w rokowania, aby budynek ten centralny dla poczty i telegrafu był połączony szynami tramwajowemi z dworcem kolei i by zaprowadzono połączenie telegraficzne z głównemi filjami w Sukiennicach na dworcu kolejowym.

Stryj 15. lipca. (*Nowy pożar*). Największym z czterech pożarów, które zdarzyły się tu w ciągu dwu ostatnich tygodni, był pożar z dnia 13. bm. Dzwon alarmowy, ustawiony przez nowy zarząd miejski przed gmachem ck. Starostwa, zwiastował dnia tego o godzinie 3 kwadranse na 12. w nocy smutną nowinę, iż w mieście gore. Przerażony przenikliwym głosem złowieszczego dzwonu, wybiegłem z pomieszkania, by się przekonać, gdzie się pali i ujrzałem ku memu największemu przerażeniu, iż gore właśnie na jednej z najbliższych od mego pomieszkania ulic. W dwu minutach byłem u ognia. Przy ulicy Ciężarowej paliła się szopa rzeźnika Króla, umieszczona w samym środku wianka domów mieszkalnych i budynków gospodarskich. W jednej chwili pojąłem niebezpieczeństwo. Ogień groził całemu pozostałemu po d. 17. kwietnia przedmieściu Drohobyckiemu i powszechnie wątpiono, czy uda się zażegnać niebezpieczeństwo.

Pobiegłem do sąsiednich chat, by pobudzić mieszkańców, dotąd jeszcze w głębokim śnie pogrążonych, napędziłem kilku bezczynnie stojących i gapiących się żydków do noszenia konewkami wody, a gdy za chwilę powróciłem do ognia, pracowały już dwie małe sikawki, miejska i garnizonowa, i właśnie nadjeżdżała większa sikawka miejska wraz z beczkami z wodą, przechowywanemi w Magistracie, położonym obecnie na przeciwległym końcu miasta. Teraz dopiero rozpoczęła się właściwa praca. Policjanci miejscy, którzy tu stanowią oraz i straż pożarną, pracowali dzielnie i rzeczywiście udało się im przy umiejętnej pomocy żołnierzy tutejszej załogi, którymi kierował porucznik p. Warchoł, zlokalizować ogień tak, iż spłonęły oprócz wspomnianej szopy tylko dachy na dwu najbliżej położonych budynkach gospodarskich. Jak dzielnym był ratunek, okazuje najlepiej fakt, że na domu Króla, sąsiadującym z spaloną szopą, na którym podczas pożaru siedział kapral policyjny Krupka, dach od strony owej szopy jest zupełnie zwęglony, a nad szopą, mieszczącą skład siana, uratowana została nawet połowa gontowego dachu i znaczny zapas siana.

Komisarz lwowskiej policji, p. Kotowski, prowadzi energicznie śledztwo celem zbadania przyczyny pożaru.

Brody. Do tut. Rady powiatowej przy wyborze uzupełniającym dwóch członków z grupy większych posiadłości, wybrani zostali pp.: Antoni Garapich, przełożony obszarów dworskich i Ferranty hr. Oldi, właściciel dóbr.

Gorlice. Do tut. Rady powiatowej wybrani zostali pp.: Józef Olszewski, właściciel dóbr i Rudolf Wittig, przełożony obszaru dworskiego.

Praga 11. lipca. Tutejszy niemiecki „Handwerker-Verein“ otworzył dnia 6. bm. w lokalu na ten cel wynajętym Wystawę przemysłową. Aby tej wystawie nadać wyraz czysto niemiecki, przyozdobiono wspomniony dom wielkoniemieckiemi chorągwiami, atoli na rozkaz ck. policji musiano je zdjąć wkrótce.

Nam w Pradze mieszkającym Polakom nie wiele na tem zależy, pod jakiemi barwami zakwita przemysł niemiecki. Jednakże broszura, którą niejaki p. Dr. Görner w imieniu „Handwerker-Vereinu“ wydał, z wielu względów zasługuje, aby się nad nią zastanowić. Wspomniany p. Görner karci ostro swoich rodaków za przyjmowanie nie niemieckich sług i robotników, szczególniej w tych domach, gdzie są małe dzieci, ponieważ jak twierdzi dr. Görner, sługi te są po największej części przyczyną, iż potomstwo niemieckie wymawia pierwsze wyrazy w obcym języku, i często się zdarza, że później ten i ów jest z tej przyczyny dla niemieckiej narodowości zupełnie stracony. Dalej w zapale i w imię „świętej germanizacji“ zakazuje mówienia w domach i w innych miejscach po czesku; w szczególniejszej troskliwości, aby przypadkowo niemiecki grosz nie wpadł do obcej kieszeni, podaje łokciowy wykaz najzaciętszych Niemców wszelkich stanów, jako to budowniczych, kawiarzy, kominiarzy itd. w ogóle wszystkich rzemieślników, do których każdy Niemiec pod grozą podania jego nazwiska do wiadomości publicznej winien się udawać. Zasada czyli reguła Towarzystwa brzmi tedy:

Der Deutsche soll den Deutschen finden.

Na chlubę naszych pobratymców Czechów muszę wyznać, że podobne nawoływania są rzadkiemi głosami na puszczy — ponieważ przemysł czeski tak silnie stoi, iż z oczami zawiązanemi może przyjąć atak „Handwerker-Vereinu.“ U nas niestety jest inaczej: Czesi silną postawę swoją zyskali nie czem innem, jak właśnie zamiłowaniem do mowy macierzystej i ojczyzny. Z hasłem (*Wlast' a Rzecz*) „Ojczyzna i mowa“ — staczali heroiczne walki na polu literatury i przemysłu. Jakże tymczasem postępują niektórzy nasi przemysłowcy? Zdziwiłem się nie mało, gdy dnia wczorajszego zobaczyłem na rogach ulic nalepione ogłoszenia: *Der Hygenische Kuchen von L. Czyński in Jaroslaw* (Druck von H. Bohus in Jaroslaw). Jest to coś podobnego, za co się każdy Polak tu wstydzić musi! Jarosław jest w świecie znany jako miasto polskie, a p. Czyński jako Polak. Owoż czy p. Czyński sądzi może, że Czesi urągaliby kiedy polskiemu ogłoszeniu? — albo że: *Prag ist eine kerndeutsche Stadt?* Nie udzielam nikomu nauk, każdy niech mówi, pisze i myśli, jak mu się podoba, atoli p. Czyńskiemu przypominam, że Czechy są Słowianami, a stolicą jest słowiańska Praha.

Grac 15. lipca. Tutejsza Rada miejska postanowiła wystosować telegraficznie do Ministerstwa petycję, aby Ministerstwo nie pozwoliło na zapowiedziany na dzień 17. i 18. bm. kurs pociągów spacerowych do Tryestu i Rjeki, ze względu na panującą tam cholerę.

Monachjum 14. lipca. Wczoraj zebrali się członkowie teatru nadwornego i uchwalili wyrazić niezadowolenie i ubolewanie znanemu aktorowi Józefowi Kainzowi za ogłoszenie listów króla Ludwika II do niego pisanych. Postępowanie to nazywają beztaktownością i brakiem pietyzmu dla zmarłego króla.

Z pracowni dra Bujwida. Czytamy w *Kur. Warsz.*: Klinika bakterjologiczna, której powstanie zawdzięczamy inicjatywie i energji jednego człowieka, prędko zapełnia się chorymi, przybyłymi z różnych stron kraju. Obecnie pacjentami dra B. są: pięcioro dzieci z Pragi, które już przeszły cztery szczepienia; z Opatowa osób pięć, z których pani L., żona tamtejszego pisarza hypotecznego, przeszła już pięć injekcyj, zaś czworgu dzieciom mieszczan opatowskich szczepił dr. B. zarodek już cztery razy; wreszcie najdawniejszą pacjentką jest młoda panienka z Biały, która sześć już dni pozostaje w klinice. Leczenie ostatniej jest bardzo ważnym dowodem pomyślnego przebiegu kuracji w pracowni dra Bujwida. Według doświadczeń Pasteura, osoby, które przebyły sześć operacyj bez objawów chorobliwych — a fakt ten właśnie z chorą z Białej ma miejsce — stanowczo objawów tych mieć nie będą i za wyleczone oraz i zabezpieczone od wścieklizny uważać je można. Cały wreszcie przebieg leczenia chorych w tutejszej klinice bakterjologicznej, ze stanowiska naukowego pozostawiając ocenie specjalistów, pragniemy na inną okoliczność zwrócić uwagę ogółu.

Do tej pory, nietylko że dr. Bujwid prowadzi zupełnie bezinteresownie kurację pokąsanych, lecz prócz tego zajął się bezpłatnem umieszczeniem dzieci przybyłych z Opatowa. Jest to czyn wysoce szlachetny ze strony dra B., jeśli jednak liczba chorych biednych, przybywających na kurację, zacznie się zwiększać, niepodobna spychać wszystkich ciężarów na barki jednego człowieka i ofiarność jego eksploatować. Koszta szczepienia wścieklizny są bardzo wysokie, gdyż dość tu mieć na względzie samo wytwarzanie limfy, czyż można zatem wymagać, by je ponosił człowiek nauki, a nie kapitalista? Sądzimy, że ofiarność naszego społeczeństwa przyjdzie z pomocą tyle ważnej klinice, która tak pod względem humanitarnym jak i naukowym należyć będzie do najpiękniejszych instytucyj Warszawy. Dr. Bujwid zamierza urządzić w szpitalu wolskim stałą klinikę dla chorych biednych i potrzebujących szczególniejszej opieki, sama zaś pracownia mieścić się będzie, jak dotąd, przy ul. Wilczej. W szpitalu tym znajdzie się podobno miejsce na ośm osób. Z chwilą, gdy liczba pacjentów zwiększać się zacznie, a środki na ich leczenie okażą się niedostateczne, odwołamy się o poparcie do ogółu, na dziś notując tylko piękny czyn pani B. z ul. Wilczej, która pomimo wielu trudności żywi, pomieszcza i prawdziwie po macierzyńsku opiekuje się biednemi pokąsanemi dziećmi z Opatowa.

Emigracja do Ameryki. W Czerniowieckiej *Gazecie Polskiej* czytamy: W poniedziałek 12. bm. zawitała do naszego miasta karawana rumuńskich izraelitów, złożona z 100 blisko osób, które pod przewodnictwem Froima Grossmanna dążą w celu poprawy losu z Jass do Ameryki. Niejaki dr. Taussig z Jass, dał im na drogę nieco zasobów materjalnych; czy jednak takowe wystarczą, nie wiemy. W Czerniowcach przyłączyły się do karawany 3 nowe indywidua, dwaj preclarze i czeladnik krawiecki.

Musimy tem bardziej życzyć szczęścia wychodźcom, że ponoś nie przypuszczają już władze bezwzględnie emigrantów na drugą półkulę świata.

Skarb. W tych dniach, jak donosi *Kijewlanin*, we wsi Luborcach (gub. Kijowska) jeden z włościan, kopiąc w ogrodzie, napotkał garnek, napełniony starą polską monetą srebrną. Ogólna waga znalezionego skarbu wynosiła 21 funtów. Natychmiast rozniosła się wieść o tem, a żydkowie miejscowi rozkupili część monety, płacąc za sztukę po 1 rs. 15 kop. Sam zresztą włościanin sprzedał 8 funtów monety za 12 rs. w sąsiedniem miasteczku. Zaledwie nieznaczną cząstkę zdołano ocalić dla okazania archeologom i numizmatykom.

S. p. Juljusz Edward Franciszek Ksawery Malou urodził się 19. października 1810 r. Od r. 1841 odgrywał zmarły wybitną rolę w życiu politycznem swego kraju. Należał on do najstarszych członków Parlamentu belgijskiego. Od r. 1862 do 1874 był senatorem, od r. 1871 do 1878 był prezesem gabinetu. Na czas czynności jego ministerjalnych przypada właśnie wzmożenie się stronnictwa katolickiego w Belgji. Obok krzyków: *a bas la calotte*! wyrywał się równocześnie z ust liberalnego pospólstwa okrzyk: *a bas Malou*!

Opieka sztuki. *L'Avenir*, pismo urzędowe m. Compiégne, zamieszcza następujący dekret municypalny: „My, syndycy m. Compiégne, z uwagi, że akompaniament fortepianowy jest obelgą wyrządzoną prawdziwej sztuce; dalej z uwagi, że zadaniem i obowiązkiem syndykatu jest bronić godności sztuk pięknych; wreszcie z uwagi, że teatr nasz jest za mały do wystawiania wielkich oper, decydujemy: 1) wystawianie opery „Faust“ Gounoda jest wzbronione; 2) natomiast dozwolonem jest granie „Małego Fausta“ Hervégo. Compiégne w czerwcu r. 1886. Syndyk Chovet.“ Ta urzędowa forma, nie bywała w sferze sztuki, ma pewną racje w praktyce.

Dwunastoletnia morderczyni. Ubiegłej środy w Berlinie dwunastoletnia dziewczynka zabiła towarzyszkę swoją, liczącą $3^1/_2$ lat, wyrzuciwszy ją przez okno klatki schodowej, a to jedynie w celu przywłaszczenia sobie złotych kolczyków, noszonych przez zamordowaną dziecinę. Na śledztwie nieletnia zbrodniarka oświadczyła, iż dopuściła się morderstwa z całą świadomością.

Sprytny ajent. Morland, obywatel ziemski w Angiji, wyjechał wraz z żoną na ląd stały, pozostawiając dom opiece sług. Za powrotem pani Morland usiadła do fortepjanu z zamiarem przypomnienia zasłyszanych melodyj operetkowych, lecz kiedy podniosła wieko, okropny odor dał się czuć w całym salonie.

Wewnątrz fortepjanu znajdowały się poćwiartowane zwłoki nowo-narodzonego dziecięcia.

Aby dojść sprawczyni, użyto następującego sposobu: Pani Morland *in gratiam* szczęśliwego powrotu — nie wspomniawszy nic o odkryciu trupa — urządziła dla służby wieczorek z tańcami. Ajent policyjny Buttler, który podał tę radę, usiadł do fortepjanu. Wszystkie dziewczęta wesoło stanęły do pląsów, tylko jedna, blada jak trup, stała wpatrzona w fortepjan. Widząc to Buttler, szybko przystąpił do niej. — Możesz śmiało tańczyć, trup już uprzątnięty z fortepjanu. — Dziewczyna padła na kolana i ze łzami przyznała się do winy.

Straszny wypadek. *Kur. Warsz.* donosi: W dniu onegdajszym państwo Brzozowscy otrzymali wiadomość o utopieniu się dwoch synów, którzy bawili na wakacjach w Piecznicach za Kutnem. Świadek smutnego wypadku, rządca w Piecznie, natychmiast przez państwa K. został wysłany do Warszawy z misją uwiadomienia nieszczęśliwych rodziców. Starszy, Józef Brzozowski, liczący 14 lat wieku, zaproponował młodszemu o rok bratu Kazimierzowi przejażdżkę po stawie w korycie, którem się przewozili często wiejskie chłopaki. Rządca widział właśnie obu chłopców odpływających od brzegu i obawiając się nieszczęścia, gdyż staw na środku był głęboki, zdaleka wołał, aby niebezpiecznej przejażdżki zaniechano. Chłopcy jednak nie słyszeli, czy też nie chcieli usłuchać i puścili się na środek stawu. Niestety, zanim rządca dobiegł do stawu, koryto się przewróciło i Brzozowscy wpadli w głębię. Na alarmujący krzyk rządcy zbiegli się zewsząd ludzie i kilku parobków rzuciło się wpław, aby ocalić tonących. Wszytko to jednak było spóźnionem i obu braci splecionych w śmiertelnym uścisku martwych wydobyto. Nieszczęśliwi rodzice, przygnębieni straszną wiadomością, pojechali na pogrzeb dzieci, który się odbył w środę.

Ostrożnie z potwarzą! Chauvet, wydawca i redaktor rzymskiego *Popolo Romano*, jakoteż i współpracownik tego pisma Giubilei, zasądzeni zostali skutkiem napisanej przez Giubileigo i umieszczonej w *Popolo Romano* korespondencji, w której adwokat Maccaluso posądzanym jest o zamordowanie własnego teścia — przez Sąd cywilny na odszkodowanie Maccalausa w kwocie 100.000 lirów. Obecnie tym kalumniatorom odechce się tego rzemiosła.

Kopalnie złota. Doniesienia konsulów belgijskich o odkryciu znacznych kopalni złota w obszarach Kimberley, podobno sprawdzają się. Konsulowie mówią o „Nowej Kalifornji“ i uważają niedaleki spadek ceny złota za prawdopodobny.

Pani kapitanowa. Według wiadomości z Nowego Jorku, złożyła p. Mary W. Coons z odznaczeniem egzamin na kierownictwo statkiem. Obejmie ona po otrzymaniu certyfikatu, komendę nad jachtem parowym „Elżbieta“. Nie jest to już pierwsza kobieta, dowodząca parowcem. W r. 1884 otrzymała p. Mary M. Milter z Nowego Orleanu, certyfikat na kapitana i odtąd dowodzi handlowym parowcem.

Kaczka dziennikarska. Zkąd pochodzi to wyrażenie? Według zapewnień jednego z belgijskich dziennikarzy, Brukseli należy się zaszczytne miano ojczyzny tego nowego gatunku kaczki. Pełen humoru akademik Cornellisen jest ojcem skrzydlatego anioła stróża dziennikarstwa w czasach ogórkowych. Cornellisen, zirytowany szeregiem sprzecznych wiadomości dziennikarskich, z których jedne wyłączały drugie, postanowił raz przekonać się, jak daleko sięga łatwowierność dziennikarzy. Napisał więc i przesłał do wybitniejszych dzienników brukselskich następującą wiadomość: „W tych dniach zrobiono nader ciekawe doświadczenie, tyczące się żarłoczności kaczek. W klatce zamknięto 20 kaczek; jedną z nich roićwiertowano i podano surową wraz z pierzem, kośćmi, dziobem i nogami jako pożywienie dla pozostałych. Kaczki zjadły swoją towarzyszkę do szczętu. Następniego dnia zrobiono to z 10 i tak dalej prowadzono eksperyment aż się zostały tylko dwie. Teraz zabito znów jedną i druga zjadła ją z całym apetytem“. Wiadomość powyższa obiegła całą Europę, a niektóre redakcje robiły przy tem notatkę, że ostatnią kaczkę, która pochłonęła osobiście lub *per procura* swoje towarzyszki, można oglądać w ich Muzeach redakcyjnych. Odtąd owa słynna „kaczka“ stała się godłem reporterji.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wieczorek dramatyczny p. Fiszera. Ulubieniec lwowskiej publiczności, p. Gustaw Fiszer, nie zapomina o Lwowie w czasie jego okropnych nudów sezonu ogórkowego i urządza w sobotę d. 17. bm. wieczorek dramatyczny z nader urozmaiconym a odświeżonym w znacznej części programem, z którego wymieniamy trzy zupełnie świeże monologi: „Pan Śniadańkiewicz“, figura z życia (typ krakowski) i „Josel Rajszower, afiszer“, obrazek komiczny z życia aktorów prowincjonalnych i „Slub pana Żeniaczkiewicza“, monolog męża. W obec tego, że większa część biletów jest już rozsprzedaną, radzimy pospieszyć po pozostałe jeszcze. Bilety te w cenie: krzesło 1 złr., a parkiet 50 ct., nabywać można w cukierni p. Kosteckiego.

W sprawie budowy pomnika dla Mickiewicza. Od czasu ostatniego posiedzenia komitetu pomnikowego (15. lutego br.) cicho było w sprawie tak ważnej. Komitet wykonawczy mając sobie powierzone wykonanie kosztorysu modeli według szkicu Matejki oraz „obmyślenie dalszej akcji najdalej do 15go maja“, do tej chwili nie dawał o sobie żadnego znaku życia. Dopiero w ostatnim numerze warszawskiego *Słowa*, krakowski korespondent tego pisma uchylą zasłonę, pokrywającą tę bierność komitetu. Pisze on: Ludzie poważni uczuwają pewne upokorzenie z powodu opóźnienia, zaszłego co do wystawienia pomnika Mickiewicza i szukają dróg wyjścia. Komitet wykonawczy zebrał się w przeszłym tygodniu i zakończył swoje czynności. Słusznie czy nie, nie chcę już w to wchodzić, uchylił się od postawienia ostatecznych konkluzyj, a raczej uznał się do tego niekompetentnym; zaznaczył on więc tylko cyfry wynagrodzenia artystów, którzy wykonali modele podług szkiców Matejki i sporządził kosztorys pomnika podług tego szkicu, który przedstawi komitetowi pełnemu.

Posiedzenie tegoż naznaczonem zostało na 10. października. Jednocześnie powstała myśl, która z waszych podobno stron pochodzi, ażeby komitet pełny powierzył „Wydziałowi krajowemu“ lub „Akademji umiejętności“ dalsze kierownictwo i ostateczne rozwiązanie sprawy. — Myśl niewątpliwie poważna, nad którą w każdym razie warto się zastanowić. W obradach komitetu ściślejszego brał też udział hr. K. Przezdziecki“.

Z izby sądowej.

Lwów 15. lipca.

(Mąż sędzią żony.)

(m.) Pomimo że niektórzy dowcipnisi utrzymują, iż w małżeństwie lepszą cząstkę stanowi zawsze żona, praktyka wykazuje, że w wielu wypadkach zasada ta nie może być stosowaną.

Przekonał się o tem Iwan Łobaj, gospodarz gruntowy, ojciec 8 dzieci, liczący lat 61, zamieszkały w Wolświnie, który stawał wczoraj w tutejszym Sądzie karnym, oskarżony przez Prokuratorję państwa o zbrodnię gwałtu publicznego w §. 93. u. k. określonej.

Iwan jak świadczy liczne potomstwo, żył ze swoją małżonką Nastką przez długie lata w przykładnej zgodzie, starając się wszelkiemi sposobami nie zakłócać harmonji domowej. Nastka, owa „lepsza cząstka“ w małżeństwie, lubiła często zaglądać na dno kieliszka i bardzo często powracała do chaty w zanadto wesołym humorze. Potulny mąż znosił dość długo te wybryki małżonki, starając się łagodnemi prośbami i perswazją zwrócić ją na drogę... trzeźwości. Nic to jednak nie pomogło: „baba“ zapijała się dalej, wyprawiając codziennie w domu awantury.

---

rzu, złotowłosą Herminę, moją bratanicę, która ongi w kościele tak cudownie śpiewała?

— Ach! kto ją raz widział, ten jej z pewnością nigdy nie zapomni! — Spytek odpowiedział.

— Otóż to dziewczę młode, wiotkie, piękne i niewinne, o którem dawniej nikt nie przypuszczał, że potrafiłoby, choćby nawet oburącz, rycerski miecz dźwignąć, w dniach ciężkiej niedoli i groźnego niebezpieczeństwa, okazywało tyle przytomności, odwagi i hartu ducha, że my, mężczyźni, acz jesteśmy przyzwyczajeni do trudów walki i widoku śmierci, nie mogliśmy wyjść z podziwienia! Kiedy nam ręce ze znużenia opadały — wtedy ona stawała przy kuszach i sama niemi kierując, kamienne pociski na wrogów miotała. Kiedy moi Benedyktyni (między tymi hultajami ani jeden nie miał serca mężnego) bez walki z murów ustępowali i machinalnie klepiąc pacierze, myśleli, że już to samo ocali ich i zbawi — wtedy ona włóczniami spychała z drabin napastników. Kiedy moi milicjanci jęczeli głodem targani, wtedy ona dzieliła się z nimi ostatnim kawałkiem chleba suchego, a skarga przez jej usta nigdy się nie wyrwała. Jej siostra, Teresa, chcąc do ojca wrócić, już dawniej opactwo opuściła, a jej matka, w pierwszych zaraz dniach oblężenia zmarła na zgniłą gorączkę. Tak więc Hermina sama u mnie została. Kochałem zawsze to dziewczę, bo piękne było i dobre, lecz wierzcie mi, rycerzu, a klnę się na Boga, który mnie teraz i widzi i słyszy, że miłość moja dla niej była spokojna, czysta, jakby ojcowska. Nie skalałem jej nigdy, nawet w myślach... Uważałem ją za śnieżny kwiat jaśminu, który wolno podziwiać i upajać się jego wonią, ale go się tknąć nie godzi, gdyż zwiądłby i usechł... Dopiero gdym poznał hart jej ducha, gdym ją ujrzał na murach w krwawych z wrogiem zapasach, gdy wraz ze mną robiła na koniu niebezpieczne wycieczki do obozu wojewody, dopiero wtedy nowe myśli w głowie mi się zrodziły, i nieznane dotąd uczucia piersi mi rozparły. Kobieta, jak ona, mogła godnie stanąć u boku mężczyzny, który lubo, iż w zakonnej chodził sukni, miał krew w żyłach, pragnął wiele, wspinał się wysoko, i za młodu, wespół z Baltazarem Cossą, z mieczem w górę wzniesionym przepływał na kruchej galarze morza południowe i był postrachem dla Hiszpanów, Genueńczyków — nawet dla samych Wenecjan!...

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Iwan radził się doświadczonych we wsi mężów jak ma sobie z żoną postąpić, nikt się jednak nie chciał mięszać w cudze sprawy domowe, tak że zrozpaczony mąż postanowił sprawę załatwić „według własnej głowy".

Owoż gdy Nastka dnia 10. maja b. r. znowu w stanie pijanym powróciła do domu i rozpoczęła z Iwanem kłótnię, zamknął ją do piwnicy, gdzie miała pozostać aż do zupełnego wytrzeźwienia się. W obronie matki stanęły córki i chciały wypuścić ją z improwizowanego na prędce więzienia, Iwan jednak sprzeciwił się temu bardzo energicznie, użył bowiem do poskromienia zapędów córek rzemyka.

Zamknięta Nastka krzyczała, przeklinała, wzywała pomocy, jednak bezskutecznie, Iwan bowiem, wydawszy raz wyrok zasądzający żonę na więzienie, pomimo prośby córek, nie chciał się zgodzić na ułaskawienie. Niech się stanie zadość sprawiedliwości! — wołał rozgniewany Iwan, a tymczasem pijana i rozjuszona Nastka postanowiła w jakikolwiek bądź sposób wydostać się z pod klucza. Oglądnąwszy dokładnie więzienie spostrzegła w górze otwór dość małych rozmiarów i tą drogą chciała się wydostać na wolność.

Nie namyślając się długo, włożyła głowę we wspomniany otwór, usiłując następnie przepchać w ten sposób cały korpus. Z powodu jednak, że otwór w piwnicy był za mały, Nastka znalazła tam śmierć przez uduszenie.

Prokuratorja państwa motywuje oskarżenie Iwana Łobaja o dopuszczenie się zbrodni gwałtu publicznego w sposób następujący:

„Jakkolwiek według §§. 91. i 92. ustawy cywilnej mężowi w interesie porządku domowego nad żoną przysługuje pewna władza, tak, że jest uprawnionym do wywarcia na niej pewnego odpowiedniego przymusu, to jednakowoż użycie tej władzy w sposób obwinionemu obecnie zarzucony przekracza bezwarunkowo prawo małżeńskie i wkracza w dziedzinę ustawy karnej, a to tembardziej, że obwiniony nie miał żadnego powodu uważania swej żony za zbrodniarkę, ani też za osobę szkodliwą lub niebezpieczną, i ścieśniania jej osobistej wolności w sposób powyżej opisany, mianowicie przez uwięzienie w piwnicy, ze względu na wiek jej, na stanowisko jej jako gospodyni i matki licznej rodziny, za odpowiednie żadną miarą uważać nie można, tak, że działanie obwinionego jawnym jest dowodem, iż zamiar jego był skierowany li w ścieśnianiu samowładnem osobistej wolności Nastki Łobaj."

Sprawę tę rozstrząsał wczoraj Trybunał złożony z radców pp. Nitarskiego (przewodn.), Hołyńskiego, Malarkiewicza i adjunkta p. Kobcowicza.

Oskarżenie wnosił zastępca Prokuratorji dr. Samper, oskarżonego bronił adwokat dr. Dziędzielewicz.

Po przesłuchaniu kilku świadków, którzy zeznali, że Iwan Łobaj obchodził się ze swoją żoną zawsze łagodnie i przykładnie, zabrał głos dr. Samper, który przedstawił opisany wypadek jako brutalne i dzieciom zgorszenie dające pogwałcenie wolności Nastki Łobaj.

Obrońca dr. Dziędzielewicz wykazał na podstawie całego szeregu orzeczeń najw. Trybunału, że czyn tego rodzaju nie może być poczytany nigdy za gwałt publiczny, gdyż jest tylko wypływem władzy mężowskiej uznanej ustawami. Nie może być także mowa o występku z §. 335. u. k., którego zastosowania ewentualnie żądał prokurator, „rzemyk" był bowiem tak wygodny, że nikt nie mógł przewidzieć możliwości smutnego wypadku.

Trybunał przychylił się do wywodów obrońcy i uwolnił Iwana Łobaja od oskarżenia. Prokurator zgłosił zażalenie nieważności.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 15. lipca. Przewodniczący p. prezydent Dąbrowski zawiadamia, że dr. Longchamps, korzystając z uchwały Rady miejskiej i ponieważ nie dopisuje mu zdrowie, podał się na emeryturę. Prowizorycznie zastępuje go dr. Tatarczuch.

Dalej zaprasza p. prezydent pp. radnych na poświęcenie szkoły św. Zofii na Zofijówce, na niedzielę godz. 10. rano.

Urlopy otrzymali pp. radni: Bałaban, Samolewicz i Beiser.

Z porządku dziennego referował pan r. dr. Samolewicz o potrzebie utworzenia nowej 4-klasowej szkoły żeńskiej. Szkoła Czackiego doszła do niesłychanego przepełnienia. Składa się ona z 15 klas po 60 do 70 uczennic. W ławkach przeznaczonych na 6 mieścić się musi 10 uczennic. Klasy nie mają nawet osobnych wchodów, ... wchodzić się w drugą. Podobnież wygląda szkoła św. Anny o 700 uczennicach i 11 klasach. Dla tego wnosi Sekcja założenie nowej szkoły 4-klasowej żeńskiej i to w takiem położeniu, żeby umniejszyć przez to frekwencję do szkoły Czackiego i św. Anny, to jest między Krakowskiem a Żółkiewskiem. Dalej wnosi Sekcja żeby kierownictwo szkoły oddać prowizorycznie starszej nauczycielce, zamianować 3 młodsze nauczycielki i jedną praktykantkę, co wraz z najmem lokalu wynosić będzie około 4.520. Na razie zaś od września do stycznia zważywszy koszta wstępne wprasza Sekcja o uchwalenie 2000 złr.

Po długiej dyskusji, w której zabierali głos rr. pp. Heppe, ks. Mazurak, Soleski, Orlecki i prof Ciesielski, w której jednak przeciw samemu założeniu szkoły nie wystąpił żaden z mówców, uchwalono wniosek Sekcji z dodatkiem prof. Ciesielskiego, żeby Magistrat zastanowił się nad potrzebą założenia szkoły w okolicy Domu inwalidów. Załatwiono następnie pięć rekursów.

Po gorącem przemówieniu sprawozdawcy r. p. Rewakowicza, uchwalono sprawienie przyrządów gimnastycznych dla szkół tutejszych i zamówienie takowych u stolarza p. Momockiego za kwotę 701 złr.

Wreszcie uchwalono rozszerzyć obszar cmentarny przeznaczony do chowania zmarłych weteranów polskich.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Cykorja krajowa. Setki tysięcy wychodzą za granicę naszego kraju na cykorję wyłącznie niemal niemiecką, najczęściej lichego gatunku, a to z powodu zaniedbania sprawy i wyrobu cykorji. W Królestwie Polskiem od lat już 40, wytrwale i umiejętnie prowadzona produkcja cykorji, wyrugowała tam z handlu cykorję obcą. U nas dziś jeszcze wyrób niemiecki zalega po sklepach, pomimo, iż mamy w Galicji w Rakowicach pod Krakowem polską parową fabrykę cykorji i surogatów kawy p. Antoniego Rozmanitha. Założyciel fabryki [illegible] cykorji wyborowej jakości i w fabryce rakowickiej wyrabia wszelkie gatunki cykorji niezwykłej dobroci, jak o tem świadczą rozbiory chemiczne cykorji surowej, która zawiera o wiele więcej pożywek jak cukrów, inulinu, ciał azotowych, a mniej kwasów organicznych, co jest wielką zaletą, aniżeli cykorja zagraniczna. Cykorja palona wyrobu p. Rozmanitha zawiera ogromną ilość ciał w wodzie rozpuszczalnych (aż 82·85 prc.) i nie ma żadnych domieszek mineralnych, gdy zagraniczne gatunki wielką ilością takich domieszek się odznaczają. — Rozbiory chemiczne wykonane zostały w pracowni technologji chemicznej akad. przem. techn. przez p. Kotiersa pod kierunkiem prof. Steingrabera. Fabryka założona w r. 1884 w następnym już roku znacznie została rozszerzoną przez dobudowanie dwóch nowych suszarni i wielkiego magazynu z piwnicami, urządzonemi według najnowszego systemu. Fabryka przerabia dziennie około 10—15 cetnarów metr. surowego materjału i wyrabia wszelkie gatunki cykorji i surogaty, cieszące się już powszechnem uznaniem. Mając w kraju naszym nową gałęź przemysłu, obowiązkiem jest kupców i publiczności wspierać w miarę możności wyroby krajowe, i ułatwić fabryce pokonanie konkurencji zagranicznej, bo tylko na tej drodze zachęcić można kapitalistów do rozwijania innych gałęzi przemysłu krajowego, leżącego niestety odłogiem ku naszej zgubie.

Ceny zboża z dnia 15. lipca. 1886 r.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7·50—8·40	7·——8·05	7·——7·85	7·50—8·65
Żyto	5·80—6·40	5·65—6·95	5·75 —·—	6·——6·30
Jęczmień	5·50—6·—	5·50—5·75	5·——5·50	5·50—7·—
Owies	6·05—6·30	6·40 —·—	6·40 —·—	6·30—6·50
Groch	6·——9·—	6·——8·—	5·50—7·—	6·——9·—
Wyka	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Rzepak	8·75—9·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Lnianka	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz. czer.	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz. biała	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz. szw.	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów, złr. 5·— do 10·— bez odbiorcy.

Okowita za 10.000 liter prct. loco Lwów złr. 26 — do —

Usposobienie spokojne.

Przegląd polityczny.

Lwów 16. lipca.

W sprawie wniosku dr. Małeckiego, co do nauki utrakwistycznej w szkołach średnich — Wydział krajowy zażądał także opinji od Towarzystwa nauczycieli szkół średnich. W tych dniach otrzymał Wydział w odpowiedzi od zarządu Towarzystwa obszerny memorjał, w ktorym Towarzystwo oświadcza się ze względów dydaktycznych i pedagogicznych stanowczo przeciw utrakwizmowi.

Proces między Wydziałem krajowym a Namiestnictwem w sprawie pokrycia kosztów likwidacyjnych (16.000 złr.) z funduszów szkolnych okręgowych jeszcze się nie skończył. Przeciw orzeczeniu p. ministra z dnia 6. maja, że koszta te winien ponosić fundusz krajowy, rzekomo dlatego, że każde koszta ponosi ten fundusz, dla którego podjętą jest czynność, co ma wynikać z §. 32 ustawy z 2. maja 1873 — wniósł Wydział krajowy zażalenie do Trybunału administracyjnego, ponieważ orzeczenie to sprzeciwia się ustawie szkolnej państwowej z 2. maja 1873 l. 250 dz. pr. i z 25. czerwca 1873 l. 255, — dalej statutowi krajowemu, regulaminowi Rady szkolnej krajowej, w którym wyraźnie powiedziano, że koszta takie ma pokrywać państwo, w końcu choćby z tego względu, że odszkodowanie strat ciąży na tych, którzy szkodę spowodowali.

Niemieckie stowarzyszenie rzemieślników w Pradze wystosowało do ministra spraw wewnętrznych rekurs przeciw zakazowi odsłonięcia pomnika cesarza Józefa. Otóż tamtejsza Dyrekcja policji zawiadomiła wspomnione stowarzyszenie, że mu przysłuża prawo starać się o pozwolenie na odbycie żądanej uroczystości, ale przy uwzględnieniu prawidłowego toku instancyj, a więc przedewszystkiem w Dyrekcji policji. Rekurs niemieckiego stowarzyszenia rzemieślników nie został więc Ministerstwu spraw wewnętrznych przedłożony.

Wspólne Ministerstwo wojny wypracowało już nowellę do ustawy wojskowej, która ma obowiązywać do r. 1888. Między Ministerstwami obrony krajowej obu połów monarchji osiągnięte już zostało w tej mierze porozumienie.

Z Berlina donoszą: Mówią, iż w czasie spotkania się ministrów bawarskich Lutza i Crailsheima z księciem Bismarkiem w Kissingen, poruszono sprawę projektu państwowych kolei żelaznych.

Z Belgradu donoszą, że przed wyborem komisji weryfikacyjnej przyszło do bójki przed gmachem Skupczyny między żandarmerją a posłami opozycyjnymi, którzy się chcieli dostać na posiedzenie bez legalnych certyfikatów. Na wyraźny zakaz Garaszanina nie użyła żandarmerja broni. Po łowie liberalni Krzamovics i Kundovicz zażądali audjencji u króla, by wnieść zażalenie na postępowanie Rządu i oświadczyli, że opozycja zdecydowaną jest nie brać udziału w obradach Skupczyny, dopóki konstytucyjne prawa parlamentarne posłów nie będą słowem królewskiem poręczone.

Do *Polit. Corr.* donoszą, że komisja weryfikacyjna, której wszyscy członkowie należą do stronnictwa postępowego unieważni około dwadzieścia mandatów. Opozycja nosi się z zamiarem zdekompletowania Skupczyny.

Do wiedeńskich dzienników telegrafują z Niszu: Żandarmerja zabroniła kilku deputowanym opozycyjnym wstępu do sali obrad skupczyny. Skutkiem tego powstała bójka. Deputowani Krizmanowic i Kundovic udali się do króla z zażaleniem. Obawiają się burliwych zajść w Izbie.

Z Filipopolu donoszą, że według ułożonego przez Rząd bułgarski planu reformy sądownictwa ma być ustanowionych we wschodniej Rumelji 27 sądów pierwszej instancji—w każdym okręgu jeden — 6 Trybunałów sądowych — w głównych miastach departamentalnych i jeden Trybunał apelacyjny w Filipopolu.

Kierownikiem filji bułgarskiego Banku narodowego w Sofji ma zostać bułgarski radca stanu Idonomow.

W liście z Sofji przeczy *Pol. Corr.* wszelkim twierdzeniom o wkroczeniu uzbrojonych band bułgarskich do Macedonji. Rząd bułgarski zdecydowany jest przestrzegać ścisłej lojalności w obec Turcji i nie dozwoli bandom przekroczyć granicy.

Jutro w sobotę ma się odbyć w Londynie narada gabinetu, poczem Gladstone poda się do dymisji. Za poradą Hartingtona podejmie Salisbury złożenie gabinetu. Zdaje się, że zaniechano zamiaru utworzenia Ministerstwa koalicyjnego. Unjoniści będą popierali gabinet Salisbury'ego pod warunkiem, że tenże we wszystkich ważniejszych kwestjach ustawodawczych zasięgać będzie rady Hartingtona.

Z dobrego źródła zapewniają, że lord Roseberry nie wystosował jeszcze żadnej motywowanej odpowiedzi na notę rosyjską w sprawie Batumu. Na razie potwierdził tylko odbiór noty i konferował w tej sprawie ze Staalem. Właściwa odpowiedź nastąpi dopiero po wyborach.

Przebywający czasowo w służbie tureckiej jenerał pruski Goltz pasza przedłużył swój kontrakt z Rządem na dalsze trzy lata.

Mimo wszelkich usiłowań pism reakcyjnych zrobienia z wydalenia ks. d'Aumale wielkiej kwestji, zachowuje się ludność franc. z największą obojętnością. Opowiadają sobie, że książę miał zamiar wystąpienia podczas tegorocznej rewji w uniformie jeneralskim i w ten sposób prowokować *pronunciamento.* Opowiadanie to nie znajduje jednak wiary, bo cała sprawa nadto jest awanturniczą jak na usposobienie księcia.

Telegramy własne „Dziennika Polskiego."

(OK). **Wiedeń** 16. lipca. *Wiener Allg. Ztg.* dowiaduje się, że żądane przez Sejm galicyjski uzupełnienie Uniwersytetu lwowskiego zostało odroczonem na czas nieograniczony. Tak samo odmówił Rząd żądaniu Czechów co do urządzenia ogrodu botanicznego i uzupełnienia Uniwersytetu czeskiego wydziałem teologicznym.

(OK.) **Wiedeń** 16. lipca. *Polit. Corresp.* donosi, że ambasadorem francuskim we Wiedniu ma zostać dotychczasowy ambasador w Kwirynale, Decrais.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 16. lipca. *Wiener Ztg.* donosi urzędownie o zaręczynach arcyks. Ottona z saską księżniczką Marją Józefą.

Prócz tego ogłasza *Wiener Ztg.* patent cesarski, zwołujący na dzień 22. b. m. Sejm tyrolski celem naradzenia się i powzięcia uchwał co do uzupełnienia robót regulacyjnych na rzece Adydze.

Wiedeń 16. lipca. Cesarz udzielił namiestnikowi morawskiemu, hr. Schönbornowi, wielki krzyż orderu Franciszka Józefa.

Presse, Fremdenblatt i *Extrablatt* zaznaczają, że to wysokie odznaczenie jest najlepszem odparciem pocisków, jakie w ostatnich czasach miotano na osobę hr. Schönborna. *Presse* zapewnia, że pomiędzy namiestnikiem Morawy a hr. Taaffe nie było nigdy różnicy w zapatrywaniach, a w końcu radzi tym, którzy w ostatnich czasach mówili o częściowem przesileniu, rozdwojeniu w łonie gabinetu i o zwrocie Rzadu na lewo, aby patrzyli na stan rzeczy poważnie, a przekonają się, że nietylko hr. Taaffe nie zmienił swoich zapatrywań, ale że fruktyfikowanie podobnych fałszywych pogłosek chybia celu zamierzonego.

Rjeka 15. lipca. W ostatnich 24 godzinach zachorowało na cholerę sześć osób a umarło 2.

Tryest 15. lipca. W ostatnich 24 godzinach zachorowało 5 osób na cholerę.

Rjeka 16. lipca. W ostatniej dobie zachorowała jedna osoba na cholerę, a zmarła jedna z tych, które dawniej tą chorobą zostały dotknięte.

Paryż 15. lipca. Uroczystość narodowa przeciągnęła się cała noc i powszechnie w usposobieniu wesołem. Wypadków nieszczęśliwych jednak było tego roku więcej, niż w latach dawniejszych. Kościół w Jory zapalił się od lamp, rozwieszonych na około dzwonicy. Dwóch ludzi rannych.

Paryż 15. lipca. Ks. Aumale przybędzie dziś do Brukseli, a następnie wsiądzie na okręt w Ostendzie, aby się udać do Anglji.

Paryż 16. lipca. Grevy wystosował do ministra wojny pismo, w którem gratuluje mu z powodu znakomitej postawy wojsk podczas wczorajszej rewji. Zarazem zamianował prezydent Rzeczypospolitej ministra wojny wielkim oficerem legji honorowej.

Książę Aumale wyjechał do Brukseli.

Paryż 16. lipca. Senat przyjął 157 głosami przeciw 78 porządek dzienny pochwalający postępowanie Rządu w sprawie wydalenia księcia Aumale.

Anarchista Gallo, który w marcu strzelił z galerji na giełdzie i rzucił pomiędzy publiczność flaszeczkę z kwasem pruskim, skazany został na 20 lat ciężkiego więzienia.

Paryż 16. lipca. Sesja parlamentarna została zamkniętą. Grevy jedzie w poniedziałek w góry.

Minister wojny wyzwał na pojedynek senatora Lareinty za to, że go nazwał w Senacie tchórzem.

Petersburg 16. lipca. Gdy we czwartek kupcy pakowali na wozy zakupiony stary artyleryjski materjał żelazny, pękł granat, który uważano za wystrzelony, i zabił 16 osób, pomiędzy temi czworo dzieci. Wiele osób jest rannych.

Londyn 15. lipca. Do wieczora dnia wczorajszego znanym był wynik 631 wyborów. Z tego wypada na konserwatystów 307, na secesjonistów liberalnych 73, na stronników Gladstone'a 170, a na Irlandczyków 81 mandatów. Podczas rozruchów w Belfast zginęło dwóch żandarmów i dwie osoby z tłumu. Dwanaście osób odniosło ciężkie rany. W Limerick, gdzie wybuchły także zaburzenia, musiała policja użyć broni, gdyż ludność, zawezwana do rozejścia się, nie usłuchała wezwania.

Londyn 15. lipca. „Biuro Reutera" zaprzecza wiadomości, iż lord Rosebery rozesłał do mocarstw notę, w której miał oświadczyć, że wobec zachowania się Rosji w sprawie Batum, Anglja nie może mieć do Rządu rosyjskiego zaufania; że nie będzie ze swej strony szanować innych artykułów tego traktatu i że dla zapobieżenia nieprzewidzianym wypadkom wysyła trzy statki pancerne ku Dardanelom.

Londyn 15. lipca. Według doniesienia „Biura Reutera" zawarto umowę między stolicą apostolską a Chinami. Według tej umowy stolica apostolska będzie odtąd ciągle reprezentowaną w Pekinie przez własnego nuncjusza. Na tę godność mianowany już jest monsignori Agliandi. Na przyszły miesiąc udaje się on na miejsce przeznaczenia. Rząd chiński miał wyraźnie objawić życzenie, aby odjazd nuncjusza odbył się co rychlej.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 15. lipca. (Z Izby handlowej). I. akcje za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika a 200 zł. 191·50 do 194·50, Kolei Lwow.-Czern.-Jassy 225·— do 228·50, Banku hipot. galic. 278·— do 283·—, Banku kred. gal. 215·— do 220·—. II. Listy zastawne na 100 złr. wal. austr. Towarz. kredyt. gal. ziem. 5% 102·— do 103·—, Towarz. kredyt. gal. ziem. 4% 96·— do 97·—, Tow. kred. gal. ziem. 5% 102·— do 103·—, Tow. kred. gal. ziem. 4% 93·75 do 95·—. Banku krajowego 4½% w. a. 96·— do 97·—, Banku hip. gal. 6% 103·20 do 104·20, Banku hip. gal. 5% 99·90 do 100·90, Banku hipot. gal. z 5% prem. 101·80 do 102·80. III. Listy dłużne za 100 złr. Galic. zakł. kred. włośc. (dawniej 6%) 3% w. a. w likwid. —·— do 54·—, Gal. zakł. kred. włośc. (dawniej 5%) 2½% w. a. w likwid. —·— do 50·—, Ogóln. roln. kredyt. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los w l. 15 —·— do —·—, IV. Obligi za 100 złr. indemnizacyjne galic. 5% 104·70 do 105·70, Komunalne gal. Zakład kredytowy włośc. (dawniej 6%) 3% w. a. w likwid. —·— do —·—, 3% Obligi komun. Banku krajowego I. emisji 99·25 do 100·25, Pożyczki krajow. z roku 1873 6% 103·50 do 104·75, Pożyczki krajowej z roku 1883 95·50 do 96·50, Losy miasta Krakowa 17·— do 19·—, Losy miasta Stanisławowa 26·— do 28·— V. Monety Dukat holenderski 5·84 do 5·94, Dukat cesarski 5·87 do 5·97, Napoleondor 9·97 do 10·07, Pół-imperjał rosyjski 10·29, do 10·39, Rubel rosyjski srebrny 1·54 do 1·64, Rubel rosyjski papierowy 1·21¾ do 1·23¾, 100 marek niemieckich 61·65 do 62·30, Srebro za 100 złr. —·— do —·—, Kupony w srebrze za 100 złr. —·— do —·—, Pierwsza z cyfer wszystkich pozycyj znaczy: „płacą," druga „żądają."

Wiedeń dnia 16. lipca godzina 10. min. 35. Akcje kredytowe 278·40, Anglo-Austr. —·—, Akcje banku Union —·—, Kolej Karola Ludwika 194·20, Połudn. —·—, Renta papierowa —·—, Listy zastawne galic. banku hipot. —·—, 4½ Galicyjski bank krajowy 96·25, Obligi 4½% pożyczki krajowej z roku 1883 96·—, Losy z roku 1864 —·—, Napoleondor 10·01½, Rubel papierowy 1·23¼. Usposobienie: spokojne.

Wiedeń dnia 15. lipca godz. 1 min. 45. Akcje alp. tow. górn. 28·—, Węg. akcje kredyt. 285·75, Akcje anglo-austr. 114·75, Akcje banku Union 70·60, Akcje Karola Ludwika 193·00, Akcje kolei północnej 227·—, Akcje kol. południowej 116·—, Akcje kolei Alföldzkiej 192·—, Akcje Staatsbahn 233·10, Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckie 226·75, Akcje kolei węgier. północno-wschodniej 175·75. Wiedeńskie losy 124·75, Akcje kolei Rudolfa —·—, Akcje kolei Albrechta —·—, Węgierskie obligacje państw. w złocie 56·—, Galicyjskie oblig. indemn. 105·25, Losy regulacji Cisy 125·60, Losy Länderbanku 223·—, Węgierska renta 105·77, Akcje banku związkowego 104·—, Akcje banku obrotowego —·—, Akcje kolei węgiersko-galicyjskiej —·—, Akcje kolei państwowej —·—, Rubel papierowy 1·22¾, Węgierskie losy 122·60, Marek niemiecki —·—. Usposobienie: osłabione.

Wiedeń dnia 15. lipca godz. 5. min. 57. Jednolity dług państwa w banknotach 85·20, w srebrze 85·90, Renta w złocie 118·95, 5% austr. renta marcowa 102·—, Akcje banku wiedeńskiego 878·—, kredytowego 278·50, Londyn 126·20, Srebro —·—, Napoleondor 10·01½. Dukat ces. men. 5·94, 100 marek niemieckich 62·—.

Berlin dnia 15. lipca godz. 5. min. 10. Rosyjskie banknoty 197·75, Akcje kredytowe 448·—, Lombardy 188·50, Galicyjskie 78·25, Kolei rumuńskiej 61·40, Austrjackie banknoty 161·25. Po zamknięciu giełdy: kredytowy —·—, Lombardy —·—.

Paryż 3% Renta 82·88.

Telegramy zbożowe dnia 15. lipca. — Wiedeń: Pszenica —·—, do —·—, złr., żyto —·— do —·— złr., jęczmień —·— do —·— złr., kukurudza —·— do —·— złr., owies —·— na —·—, okowita pr. 10.000 liter procent 24·75 do 25·— złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogramów (na wiosnę) 7·77 do 7·79 złr., rzepak (na grudzień) —·— złr. Berlin: Pszenica żółta (lipiec) 150·50 marek, żyto —·— marek, spirytus loco 37·50 m., olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 195 klgr. 46·60 fr., olej rzepakowy —·—, spirytus —·— fr.

Nafta. Wiedeń: dnia 16. lipca: 13·50 do 13·75. Brema: 6·45 do —·—. Hamburg: 6·40 na lipiec —·—, na sierpień-grudz. 6·60. Antwerpja: na lipiec 16½. Nowy-York: 7·—. Filadelfja: 7·—.

Przyjechali do Lwowa

dnia 16. lipca 1886 r.

HOTEL FRANCUSKI. W. Bogdański, z Żurawicy. S. Illasiewicz, z Tuligłów. M. Falkowski, z Głuchowa. A. Brodzki, z Borek małych. L. Löwy, z Brodów. G. Ravaqui, z Wiednia. A. Zwerzina, z Wiednia. Z. Berlizheimer, z Mainza. G. Basch, z Wiednia.

HOTEL ŻORŻA. S. hr. Tarnowski, z Krakowa. T. Strzygowski, z Biały. M. Komarnicki, z Podbereża. E. Mańkowski, z Rosji. E. Czerwiński, z Kołomyi. S. Kotarski, z Brzyski. D. Hentschel, z Biały. A. Hulinka, z Mycowa. W. Epstein, z Warszawy.

HOTEL EUROPEJSKI. M. Pantyński, z Kieszeniowa. B. Skrzepiński, z Krakowa. K. Podgorni, z Rosji. J. Bernardiner, z Wiednia.

HOTEL LANGA. S. Oraczewski, z Krakowa. J. Czarnecki, ze Skałatu. J. Nowak, z Wiednia.

HOTEL ANGIELSKI. M. Borawski, z Podhajec. K. Bobecki, z Łaszek górnych. Ks. O. Szaszkiewicz, z Przemyśla.

HOTEL WARSZAWSKI. H. Kisielewski, z Nowego Sącza. M. Mazanowski, z Radziechowa. A. Cieslar, z Wiednia. F. Walter, z Przemyślan.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki.

Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Jana Mittiga.